Nr. 68. Kraków, Poniedziałek 10 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **12** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Precz z marzeniami!

Polacy nigdy nie odznaczali się szowinizmem narodowym, który patrjotyzm zasadza na nienawiści rasowej. Przeciwnie, przodkowie nasi, jak wszyscy czystej krwi Słowianie, byli zawsze wobec narodów sąsiednich usposobieni pojednawczo. To też do wspólnej rzeczypospolitej przyłączyły się dobrowolnie nietylko pokrewna Ruś i Litwa, lecz nawet napwół zniemczone Prusy a wzdychały do związku z Polską, Czechy, które ona odepchnęła tylko przez wzgląd na Rzym. cesarstwo i grożącą ogólną krucjatę narodów zachodnich. Zachęceni powodzeniem, zaczęli ojcowie nasi marzyć o połączeniu się z Rosją. Wiara w możliwość spełnienia się tych marzeń nie opuściła ich mimo całego szeregu zdrad, jakich Moskwa dopuszczała się wobec Polski, począwszy od Iwana Groźnego, a kończąc na Katarzynie II, mimo rzezi Pragi, gwałtów Konstantego, srogich ukazów cara Mikołaja i mimo innych niezliczonych krzywd, jakie Polacy znosić byli zmuszeni ze strony zniewprawionych krwią mongolską „braci" Słowian. Nadzieja, że pojednanie dwu pokrewnych narodów nastąpi niebawem, spotężniała z chwilą wstąpienia na tron po Mikołaju syna jego Aleksandra, który jako następca tronu odznaczał się ludzkością i liberalizmem.

Ale młody car tak samo, jak tylu jego poprzedników, zmienił swe zasady, pochwyciwszy silną dłonią ster państwa, zmienił mianowicie swe zapatrywania co do sprawy polskiej. *Point de rêveries!* oto odpowiedź, jaką usłyszeli reprezentanci polskiego narodu na swe przemówienia za pobytu w Warszawie świeżo uwieńczonego koroną monarchy. „Precz z marzeniami!" zawołał on wszystkim, którzy łudzili się, że wolno im będzie czuć i myśleć po polsku, którzy sądzili, że czasy Mikołajowskie już nigdy się nie wrócą.

Już w roku 1863 dał car dowody, że umie dotrzymywać słowa. Wywołane przez jego siepaczów powstanie, nastręczyło mu wybornej ku temu sposobności. Wnet zaludniły się więzienia, na cmentarzach mnożyć się zaczęły krzyże, a na polach zbroczonych krwią walecznych obrońców Ojczyzny, zamiast pszenicy, wyrastały coraz gęściej mogiły męczenników za wolność. Na drogach, po których dawniej toczyły się wozy kupców lub fury, odwożące do miasta płody polskiej gleby, snuły się zastępy okutych w kajdany skazańców, spieszących hen na wschód, aby umrzeć z tęsknoty na stepach kirgizkich lub zgnić wśród kopalń syberyjskich.

A mimo to byli oni zapewne szczęśliwsi od braci swych, którzy pozostali w domu, bo nie patrzeli na nieszczęścia, na klęski, jakie z dniem każdym spadały na Ojczyznę, nie widzieli, jak w staropolskich dworkach rozpierać się zaczęli przybysze ze wschodu i zachodu, nie czytali carskich ukazów, odsądzających Polaków od prawa nabywania na Litwie i Rusi ziemi, którą tak ukochali, którą ich ojcowie zrosili krwią własną i potem.

Nie mówiono wygnańcom również o usuwaniu pięknego języka polskiego ze szkół i urzędów, nie patrzeli oni, jak systematycznie zatruwano serca młodzieży, wszczepiając w nie nienawiść lub przynajmniej obojętność dla własnej Ojczyzny a pogardę dla mowy polskiej, dla wiary Kordeckich i Sobieskich. Że i ta ostatnia srogich doznawała prześladowców, na wygnaniu rzadkie tylko i niedokładne dochodziły z kraju wiadomości, a dziś wielu z pomiędzy wygnańców, o ile ci nie wrócili w strony rodzinne, przypuszcza, że prześladowania, jakie rozpoczęły się w Polsce rosyjskiej po roku 1863, ustały już, że przeciwieństwa pomiędzy Rosją i Polską zmniejszyły się ustępując tolerancji i bratniej zgodzie.

Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Prześladowania mnożą się, coraz większe wśród Polaków czyniąc spustoszenia. Ukazy, które dawniej, w części przynajmniej, istniały tylko na papierze, dziś ściśle bywają wykonywane. Wszak np. zakaz, broniący Polakom nabywać ziemię na Litwie i Rusi dawniej obchodzono w sposób najrozmaitszy. W ostatnich dopiero latach zwrócił rząd carski uwagę na „nadużycia" i chwycił się radykalnych środków, które liczne rodziny przyprawiły o ruinę majątkową.

W urzędach zaś, o ile te nie miały styczności z polityką i nie wpływały na postęp rusyfikacji w kraju, dużo do niedawna było Polaków. Dziś usuwa ich rząd nawet z posad przy zarządzie dróg żelaznych.

A cóż dopiero powiedzieć można o prześladowaniu naszej mowy i religji katolickiej! Wszak dopiero za rządów obecnego cara wznowiono i zaostrzono na Litwie zakaz używania polskiego języka w miejscach publicznych, a nawet zastósowano go częściowo w Królestwie polskiem zabraniając urzędnikom kolejowym odpowiadać, podróżnym na zapytania w naszym wystósowane języku i usuwając polskie napisy z dworców i wagonów. Naukę języka pol kiego pozostawiono w szkołach tylko pozornie, bo udzielanie jej bywa umyślnie powierzane ludziom, którzy niemają ani potrzebnego do tego uzdolnienia ani też chęci, które zresztą na nie wieleby się zdały, ponieważ młodzież polska zmuszona uczyć się ojczystego języka z moskiewskich podręczników. Dawniej szkody ztąd wynikłe przynajmniej w części wynagradzały polskie szkółki prywatne. Dziś w rządowych sferach rosyjskich powstał projekt, który podobno już uzyskał potwierdzenie carskie, aby jak najsurowiej przestrzegać przepisów zakazujących nauczać prywatnie a winnych tego „przestępstwa" postanowiono nie oddawać sądom, lecz drogą administracyjną karać ich grzywną 300 rubli lub dwumiesięcznem więzieniem.

O strasznem prześladowaniu religijnem nie będziemy się rozpisywali, bo dzienniki podają o niem codziennie nowe szczegóły dowodzące, że nie zmniejsza ono się bynajmniej lecz przeciwnie staje się coraz więcej nieludzkiem. Świeżo odebraliśmy wiadomość, że niesłychane gwałty spełniane na bezbronnych unitach podlaskich, przepełniły już miarę cierpliwości tego ludu i spowodowały go nawet do czynnej obrony.

Czyż intelligencja polska miałaby być obojętna na cierpienia swych braci, czyż miałaby mniej być wrażliwą na krzywdy, jakie nam czynią Rosjanie i wyciągać do nich dłoń, jako ku przyjaciołom? Mógłby to uczynić tylko ten, kto nie wie z własnego doświadczenia, jak ciężkiem jest jarzmo niewoli carskiej, albo też zarażony mrzonką kosmopolityzmu, stał się obojętnym dla Ojczyzny. Ogół Polaków, o pojęciach niespaczonych doktryną, nie przeklina wielkiego narodu, nie wyklucza porozumienia z szlachetniejszemi wśród Rosjan, ale w możliwość rychłej zgody z ich większością i z rządem carskim nie wierzy nikt prawie. Zaś my każdemu, kto nam wspomni o przyjaźni polsko-rosyjskiej, odpowiadamy na razie, powtarzając za carem Murawiewów: *Precz z marzeniami!*

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* **Dziś dnia 10 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość 40 stu Męczenników. Za cesarza Licyncjusza, na początku IV. wieku, w Armenji, w mieście Sebaście znajdowało się czterdziestu mężnych żołnierzy, którym pod karą śmierci kazano wyrzec się wiary w Chrystusa. Gdy okazali się niewzruszonymi w swojem przekonaniu, kazano ich biczować, a potem trzymać nagich na lodzie zamarzniętego stawu. Jeden z nich nie dotrwał do końca w tej męczarni; wbiegł do pobliskiej łaźni i zaraz tam skonał. Na miejsce jego jeden z pogańskich żołnierzy oświadczył się, iż uwierzył w Chrystusa i stanął pośród owych 39 i tak znowu razem czterdziestu odnieśli wieniec męczeństwa.**

Kalendarz. Dziś 40-stu Męczenników; jutro: śś. Konstantego, wyznawcy i Pelagji.

Kalendarz historyczny. 10 marca 1524 roku: W. mistrz Albert zostaje księciem pruskim.

Uroczyste otwarcie szkoły dla sług odbyło się w dniu wczorajszym w sali Muzeum techniczno-przemysłowego o godzinie 4-tej. Salę zapełniło przeszło 300 sług płci żeńskiej, a w pierwszym rzędzie nauczycielki nowej szkoły z dyr. Julianem Maciołowskim na czele. Obok tego przybyli na uroczystość panie: prezydentowa Szlachtowska, Faustynowa Jakubowska, Witte, Krynicka, z panów: Żółtowski, inspektor Twaróg, dyr. Jabłoński, prof. Kleczyński, mecenas dr. Dadlez, dr. Malkiewicz i redaktorowie miejscowych pism politycznych. Honorowe miejsca na estradzie zajęli JE. książe-Biskup Krakowski, prezes Towarz. oświaty ludowej X. kanonik dr. Pelczar, X. kanonik Sobierajski i prof. dr. Zoll jako przewodniczący sekcji szkolnej w Radzie miejskiej.

Po wstępnej modlitwie odmówionej przez JE. księcia-Biskupa, zabrał głos X. kanonik Pelczar i przedstawił w dłuższem przemówieniu, że otwarcie szkoły jest zasługą Tow. oświaty ludowej, które przy czynnem poparciu ze strony swego protektora JE. księcia-Biskupa krakowskiego coraz pożyteczniejszą rozwija działalność, a teraz przez otwarcie nowej szkoły najbiedniejszych przygarnąć pragnie, aby oświecając ich umysł dodać zarazem otuchy do godnego pełnienia obowiązków.

Następnie przemówił JE. Książę Biskup, podnosząc najpierw niezwykłe poświęcenie nauczycielek, które przez sześć dni twardą zajęte pracą, w dniu siódmym gotowe są jeszcze służyć bezinteresownie ubogim sługom. Następnie pochwalił dobrą wolę tych ostatnich, które nadspodziewanie w tak znacznej liczbie garną się do nauki, tudzież pożyteczną działalność krak. Tow. oświaty ludowej, któremu błogosławi tem chętniej, ile że zacne uczynki same dopraszają się łaski Bożej, która dziś w nowem dziele tak świetnie się objawia. JE. Książę Biskup mówił z wielką podniosłością ducha i w sposób tak poruszający, że mimowoli łzy cisnęły się do oczu obecnych.

Pod wpływem tej mowy zabrał głos prof. dr. Zoll, aby jako przewodniczący sekcji szkolnej, powitać nową instytucję imieniem Rady miejskiej. Wskazał on, że Rada miejska z nadzwyczajną patrzy radością na ciągły rozwój Tow. oświaty ludowej, któremu dała niedawno wyraz uznania przez zwiększenie subwencji. I nowa instytucja, będąca tegoż Towarzystwa dziełem, może liczyć na poparcie Rady miasta, której imieniem, choć wprost nie upoważniony, przynosi dla nowej szkoły serdeczne „Szczęść Boże".

Wreszcie przemówił dyr. Maciołowski, aby wyłuszczyć główne zasady szkoły i program nauk, a zarazem złożyć JE Księciu Biskupowi i obecnym gościom podziękowanie za udział w uroczystości otwarcia Szkoły.

Na cześć p. Henryka Kieszkowskiego, dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, odbyła się wczoraj z inicjatywy obywateli miejskich i okolicznych uczta w sali hotelu Saskiego, do której zasiadło 150 osób, a wśród nich dygnitarze rządowi i autonomiczni i wszyscy niemal wybitniejsi obywatele krakowscy, jak i gremjum urzędników Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Pierwszy toast wzniósł prezydent dr. Szlachtowski, a podnosząc dowody łaski monarszej, wezwał do wychylenia toastu na cześć Najj Pana, który obecni okrzykiem trzykrotnym: niech żyje! powtórzyli i wysłuchali stojąc hymnu cesarskiego. Następnie przemówił hr. St. Tarnowski, podnosząc zasługi Jubilata, przyczem czyniąc zręczną aluzję do „wzajemności" ubezpieczenia w Towarzystwie zaznaczył, iż wzajemność w narodzie doprowadzić tylko może do pożądanych rezultatów. Jubilat w odpowiedzi podziękował, oświadczając, że zasługi jego są zbyt skromne, spełnił bowiem względem Towarzystwa tylko to, co w tej sali przed 27 laty ślubował. Nareszcie książe Biskup krakowski wzniósł toast „kochajmy się", podnosząc doniosłość tego hasła w życiu społecznem i rodzinnem i zachęcając młodych, aby nie ociągali się przed obowiązkami rodzinnemi, ale tworzyli coraz to nowe związki, którym on z serca gotów błogosławić. Uczta pozostawiła uczestnikom najmilsze wspomnienia.

Odczyt prof. dra Miklaszewskiego zapowiedziany na wczoraj, odłożony został z powodu słabości prelegenta.

P. prof. dr. Krzymuski jak zapowiedzieliśmy, mówił wczoraj w sali Rady miejskiej o „Hypnotyzmie w stosunku do prawa karnego". Szanowny prelegent określił na wstęp w sposób nader popularny istotę hypnotyzmu, objaśniając wykład swój licznemi przykładami z życia, które jakkolwiek często zaczerpnięte ze źródeł urzędowych, miały mimo to poniekąd charakter nieprawdopodobnych anegdotek i dla tego właśnie tem więcej zajmowały słuchaczów. Wspomniawszy o nadużyciach, jakich dopuszczać się można za pomocą hypnotyzmu oświadczył p. profesor, że dla ich poskromienia i usunięcia nie potrzeba nowej ustawy, ponieważ obowiązujący obecnie kodeks karny ma w swym arsenale dosyć pocisków, któremi dosięgnąć może każdego, kto za pomocą hypnotyzmu działa na szkodę innych. Należy tyko kodeks należycie tłumaczyć a przekonamy się, że hypnotyzerów działających na medja (osoby hypnotyzowane) wbrew ich woli, ścigać można na podstawie paragrafu zabraniającego pozbawiać kogośkolwiek swobody osobistej; a jeżeli ktoś za pomocą hypnotyzmu zmusi drugiego do popełnienia zbrodni, można go karać nietylko jako moralnego, lecz nawet jako rzeczywistego sprawcę karygodnego czynu. Jedynie tych, którzy dla zabawy hypnotyzują, na razie ustawa karna nie dosięga. Wystarczyłoby jednak rozporządzenie, zabraniające odbywania ludziom niepowołanym posiedzeń hypnotycznych a pod odpowiednią grzywną. Za wydaniem wspomnianego zakazu oświadczył się prelegent stanowczo, ponieważ częste hypnotyzowanie lub hypnotyzowanie nieumiejętne wpływa niekorzystnie na medjum, wywołując u niego podrażnienie nerwowe, a często nawet zupełny obłęd umysłowy. Na niemniej niekorzystne następstwa narażają się osoby, które częściej przypatrują się próbom hypnotycznym.

Wielce szkodliwy jest także wpływ moralny tychże prób, bo przyzwyczajają one publiczność do widoku osób poddających się cudzej woli, a w hypnotyzowanych osłabiają samodzielność i niezależność umysłową. Te i inne względy skłoniły Szwajcarów do wydania w niektórych kantonach ustawy, zabraniającej ostro urządzania publicznych widowisk hypnotycznych i hypnotyzowania w innych celach, aniżeli naukowych lub lekarskich. Podobne rozporządzenie powinny jak najrychlej wydać wszystkie rządy. Oto krótka treść bardzo zajmującego odczytu. Licznie zgromadzona publiczność, wśród której i wczoraj przeważała płeć piękna, wysłuchała wywodów prelegenta z uwagą i widocznem zajęciem, a w końcu starała się okazać mu przez huczne oklaski wdzięczność swą za przyjemnie spędzone chwile.

W „Zgodzie" wygłosił p. dr. Lesław Boroński wczoraj o godz. 5 tej popoł. pierwszą część swego odczytu o porozbiorowych dziejach Polski. Prelegent mówił tym razem o rozwoju cywilizacyjnym, jaki rozpoczął się w naszej ojczyźnie pod koniec ubiegłego i z początkiem bieżącego stulecia. Na przyszłą niedzielę zapowiedział prelegent odczyt o dziejach politycznych Polski porozbiorowej.

Koncert spacerowy, który wczoraj o godzinie 4 odbył się w gmachu „Sokoła", zgromadził liczniejszą, niż dawniej publiczność, która nie żałowała przechadzki na Wolską ulicę, albowiem muzyka wojskowa pod umiejętnem kierownictwem p. Żerownicky'ego przygrywała znakomicie. Z wiosną, gdy z ulic zniknie przypominające Pińskie bagna błoto, zebrania w „Sokole" staną się z pewnością jeszcze liczniejszemi, zwłaszcza, że ceny wstępu na koncert są bardzo umiarkowane.

Górnoślązacy odbywają częste pielgrzymki do naszego grodu. Na każdym odpuście spotkać ich można całe tłumy. Od kilku tygodni odbywają się dla nich rekolekcje u XX. Misjonarzy. Nasamprzód były ćwiczenia duchowne dla matek, potem dla córek, w przeszłym tygodniu dla synów a dziś rozpoczęły się one dla ojców, którzy wczoraj w znacznej liczbie przybyli do Krakowa.

Z koszami na plecach spacerują często po chodnikach różni tragarze, potrącając przechodzącą publiczność. Wczoraj byliśmy świadkami, że z przechodzących linją A-B tragarzy, uderzył jeden przechodnia koszem swym w twarz samą

Raut głodowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 16 marca b. r. zapowiada się z wszechmiar świetnie. Ogromną atrakcją będzie teatr amatorski, co do którego wszelka jest nadzieja, iż przyjdzie do skutku. Granym będzie prawdopodobnie *Fortepian Berty.* Również i udział lwowskiej Lutni ściągnie liczne grono miłośników śpiewu, którzy posłuchać pragną produkcji tego, według Hansa Bülowa, pierwszego chóru w Europie.

Ze wszystkich stron dochodzą komitet słowa zachęty i uznania około podjęcia w mieście naszem akcji ratunkowej dla głodem dotkniętego ludu, — w formie rautu połączonego z koncertem i bufetem — który niewątpliwie ładny przyniesie dochód. Na każdym kroku doznaje też komitet bezinteresownej pomocy i ofiarności, i tak dość wyliczyć, że przyrzeczono komitetowi bezinteresownie salę, muzykę, dekoracje, światło i wiele potrzebnych do bufetu artykułów.

Towarzystwo Numizmatyczne. Wczoraj o godzinie 4 po południu, w sali Col. nov. Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbyło się ogólne doroczne zebranie Towarzystwa Numizmatycznego krakowskiego. Niemal wszyscy miejscowi członkowie czynni Tow. byli obecni, z zamiejscowych był obecny hr. Emeryk Czapski i baron Józef Weyssenhoff. Wydział złożył sprawozdanie za rok 1889 z czynności swych naukowych i admistracyjnych

Omawiano następnie wnioski tyczące się zmiany statutu i ułożenia regulaminu redakcyjnego. W celu uzupełnienia wydziału, odbyły się wybory. W miejsce pięciu wylosowanych, wybrano nowych członków wydziału, który składają: pp. Bartynowski Władysław, Botsunowski Karol, hr. Emeryk Czapski, dr. Kętrzyński Wojciech, Kunst Piotr, Lepszy Leonard, prof. Przyborowski Józef, Ryszard Antoni, Sadowski Jan Nep., prof. Sokołowski Marjan i Umiński Piotr.

Do komisji kontrolującej dla sprawdzenia rachunków zaproszono p. Tomkiewicza Stanisława i Glixellego Władysława. Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie zawiązane w roku 1888 liczy członków 124. Dochody w roku 1889 wynosiły 778 złr. 62 ct., rozchody 375 złr. 47 ct. Z pozostałości kasowej 403 złr. 15 ct. przeszło na fundusz stały 300 złr., jako wkładki członków założycieli. Towarzystwo w tymże r. 1889 rozpoczęło wydawnictwo *Wiadomości Numizmatyczno-archeologiczne,* które to pismo członkowie otrzymują bezpłatnie.

Zawalenie się domu na Kazimierzu. W dniu wczorajszym o godzinie 7 minut 25 wieczorem, automat pożarny ze szkoły miejskiej na Kazimierzu zaalarmował straż ogniową, która pod komendą naczelnika Eminowicza wyruszywszy natychmiast na miejsce alarmu, dowiedziała się, że pożaru nie ma, ale *zawalił się dom* na ulicy Szerokiej l. 228/9. Dom ten, dwupiętrowy, został nabyty świeżo na licytacji przez budowniczego p. Opidę i jako pustka, od lat trzech nie był zamieszkały, wszelako służył, zwłaszcza zimową porą, za miejsce schronienia różnego rodzaju włóczęgom. Ponieważ lokatorowie sąsiednich domów, między temi Mojżesz Zisner i Teofila Krajsberg, twierdzili, iż na 5 minut przed katastrofą, widzieli na 1 piętrze zawalonego domu przesuwające się cienie ze światłem, a dalej w zgromadzonym tłumie utrzymywało się silne przekonanie, że pod gruzami zagrzebanych jest do 20 ludzi, przeto naczelnik p. Eminowicz bezzwłocznie z brandmistrzem p. Ilgiem, kilkoma strażakami i synem swoim Stanisławem, członkiem straży ochotniczej, udał się do wnętrza ruiny, aby ewentualnie nieść ratunek. Wejście do zawalonego budynku, połączone było z narażeniem życia, gdyż katastrofa zawalenia nastąpiła w ten sposób, że dach, wraz ze środkowemi, wewnętrznemi ścianami zapadł się w klatkę schodową i oparł się, aż na sklepieniu piwnicznem. Pół godziny trwało to poszukiwanie, a znajdujący się na zewnątrz przejęci byli trwogą, aby reszta sterczących murów nie runęła i gruzem nie pokryła tych, którzy mężnie pośpieszyli z ratunkiem. Mimo skrzętnych poszukiwań i nasłuchiwań, czy nie odezwą się jakieś głosy lub jęki, nie odkryto żadnej ofiary.

Bezzwłocznie po wyjściu ze zwalisk, naczelnik Eminowicz zarządził rewizję przytykających budynków, o ile mieszkańcy tychże mogli być zagrożeni na wypadek runięcia całej kamienicy, jednocześnie zaś zawezwał budownictwo miejskie na miejsce katastrofy.

Niebawem przybyli na miejsce pp. Wojtasiewicz, adjunkt komisarza III obwodu, Kowalski, komisarz obwodu III, i nadkomisarz policji p. Kostrzewski. Ten ostatni, przypuszczając również możliwość znajdowania się pod gruzami ludzi, pośpieszył bezzwłocznie wezwać na pomoc inżynierję wojskową.

O godz. $9^1/_2$ przybył inspektor budownictwa miejskiego, p. Wincenty Wdowiszewski, który ponownie udał się w towarzystwie strażaków do wnętrza zawalonego domu, dla skonstatowania katastrofy. Przeszedłszy, o ile się to okazało możliwem, wzdłuż i wszerz cały budynek, p. Wdowiszewski udał się na zbadanie sąsiednich zamieszkałych domów, zwłaszcza domu nr. 10, w którym na ścianie przylegającej okazały się rysy poziome, oraz na II piętrze przy schodach mur został wypchnięty, skutkiem załamania się belek w domu nr. 9. Rezultatem zbadania było natychmiastowe polecenie opróżnienia mieszkań II i I piętra, a to ze względu na możliwość zasypania gruzem klatki schodowej, w razie dalszego walenia się domu nr. 9.

Nieco później przybył p. wiceprezydent Schmidt; o godz. 11 p. prezydent dr. Szlachtowski, a po nim dyrektor budownictwa p. Niedziałkowski. O godz. 1 po północy postanowiła komisja budownictwa odłożyć do rana usuwanie gruzów z zawalonego domu, skutkiem czego zawezwana z rydlami i kilofami kompanja inżynierji, pod komendą p. porucznika Eckerta, powróciła do koszar; podobnież uczyniła i straż ogniowa.

Jako przyczynę zawalenia, podają systematyczną kradzież wszelkiego drzewa, pozostałego jeszcze w pustem domostwie, jak: futryny, belki, uszaki, itp., przez co starożytna ta budowla, bo podobno jeszcze wieku XVI sięgająca, ostatecznie osłabioną została.

Dziś prawdopodobnie rozpocznie się usuwanie gruzów z zawalonego domu. Czy

zaś znajdowali się w nim jacy ludzie pod czas samej katastrofy, przesądzać nie można.

Przytrzymanie złodzieja. Podoficer policyjny Józef Chaim przytrzymał na Kazimierzu w dniu wczorajszym wieczorem, wyrobnika, który niósł skradzione futro niewiadomego właściciela.

REPERTUAR TEATRALNY.

W poniedziałek 10 b. m. po raz trzeci: *Walka o byt.*

We wtorek 11 b. m. po raz czwarty: *Walka o byt.*

We środę 12 b. m. po raz ósmy: *Nerwowe żony.*

We czwartek 13 b. m. po raz piąty: *Walka o byt.*

W sobotę 15 b. m. Na dochód Anny Kałużyńskiej po raz pierwszy: *Sierota z Lowood*, dramat w 4 aktach przez Karolinę Birch Pfeiffer.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 9 marca.

Hotel Saski: Hrabia Stanisław Łoś z Bobina, Józef Trzebiński z Miławczyc, Karol Bötteher z Bremen, I. Bienenstock z Wiednia, Wiktorja Szaszkiewicz z Ryczowa, Adam Dunikowski z Łosośiny, Władysław Głębocki z Zbyszyc, Stanisław Dzianott z Gebułtowa, Kazimierz Gorayski z Umieszczy, Józef Kellermann z Kanczugi, Franciszek Jordan z Błonia, Mira Stablewska z Królestwa polskiego, Maksymiljan Boehm z Berlina, Józef Plattard z Dąbrowy. A. Augerolles z Dąbrowy, Gustaw Fischer ze Lwowa, Kazimierz Morgulec z Wadzisławia, Juljusz Starkel ze Lwowa, Jan Wężyk z Paszkowki. A. Leśniowski z Paszkowki.

Ostatnia poczta.

Na posiedzeniu Koła polskiego oznajmił p. Czerkawski na podstawie informacyj zasięgniętych u ministra Dunajewskiego, że rada ministrów nie oznaczyła jeszcze kwoty, przeznaczonej na pomoc dla Galicji. Zapomoga bezzwrotna wyniesie w każdym razie więcej niż 200.000 złr. w. a.

W komisji budżetowej ma Koło polskie ewentualnie wnieść rezolucją w myśl uchwał sejmowych o znaczniejszą dotację dla galicyjskich szkół przemysłowych. P. Czerkawskiemu polecono, aby w komisji budżetowej postawił wniosek naglący o utworzenie fakultetu lekarskiego we Lwowie.

Jest rzeczą pewną, że p. Bobrzyński ma być mianowany wiceprezesem galicyjskiej Rady szkolnej.

W Londynie krążą pogłoski, że car Aleksander III. odebrał od jakiejś damy, która się podpisała *Czebrikowa* list z groźbą, że go czeka taki sam koniec, jak jego poprzedników Piotra III., Pawła I. i Aleksandra II., jeżeli reakcyjnej polityce, którą dotąd prowadzi, nie nada innego kierunku. Równocześnie odpis tego listu odebrał każdy minister.

W dzienniku moskiewskim *Ruskoje Dieło*, znajduje się artykuł, którego autor zdaje się, dobrze zna stan armji serbskiej i wyraża się o niej dosyć niepochlebnie. Artykuł ten stara się przekonać Serbów, że powinni powołać do zorganizowania armji rosyjskich oficerów: „Austrja prawdopodobnie zaniepokoi się, ale nie odważy się na protest. Rosyjscy oficerowie zaś mogą dla Serbji zrobić dużo dobrego. Jedynie dzięki rosyjskiej szkole Bułgarowie pobili Serbów. Nie mówię tego w tym celu — pisze dalej autor artykułu — aby teraz Serbowie mieli pobić Bułgarów. Nie, po za Bułgarami, są jeszcze inni, z którymi Serbja musi się załatwić“.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 10 marca. W Kole polskim oświadczył przewodniczący p. Jaworski, że Koło z żadnem stronnictwem nie zawarło jeszcze układów w sprawie wniosku indemnizacyjnego, oraz, że deputacja polska nie jest skłonna do ustępstw w żadnym kierunku. Poczem zarządzono posiedzenie tajne, na którem zastanawiano się nad ewentualnym nowym układem stronnictw.

Budapeszt 10 marca. Dymisja Tiszy jeszcze nie załatwiona, jest jednak rzeczą nieulegającą wątpliwości. Tisza pozostanie posłem i niezawodnie wpływ jego na kierunek stronnictwa rządowego w niczem nie osłabnie, walka więc z opozycją będzie się toczyła dalej na wszystkich punktach.

Budapeszt 10 marca. Na wczorajszej konferencji stronnictwa liberalnego zupełnie nie omawiano sprawy przesilenia gabinetowego, ponieważ Tisza oświadczył, że wszelką w tej materji dyskusję uważać będzie za osobiste uchybienie. Między innemi, powiedział Tisza: „Odtąd już będę tylko pełnił obowiązki prostego żołnierza“.

Budapeszt 10 marca. Według wiadomości z dosyć pewnego źródła równocześnie z Tiszą ustąpić ma minister Teleky.

Budapeszt 10 marca. Cesarz przyjmował Tiszę, Szapary'ego i Czaky'ego.

Budapeszt 10 marca. W sobotę podczas koncertu na cele dobroczynne w sali redutowej, znieważono orkiestrę 32 pułku i odebrano jej instrumenta. Wszyscy wojskowi natychmiast opuścili salę. Cesarz otrzymał sprawozdanie o tym wypadku.

Rzym 10 marca. Prezydent Izby poselskiej Biancheri, złożył mandat. Zmusiło go do tego stronnictwo rządowe za to, że na sobotniem posiedzeniu nie przywołał do porządku Imbrianiego, który obrażał w sposób gwałtowny ministra Crispiego.

NADESŁANE.

133)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Ma się rozumieć, przecież darować mu nie można.

— Jakto darować? — spytał pan Hipolit.

— Ano, należy się wujaszkowi jak najsłuszniej. Raz, że obiecał, a skoro obiecał to powinien dotrzymać, a powtóre albo to wujaszek mało czasu dla niego stracił? alboż mało kosztowały przyjęcia?

— Masz najsłuszniejszą słuszność... prawda! Na honor, wiesz Antosiu, że nie jesteś tak ograniczony jakby można sądzić. Masz nawet sporo sprytu, tylko jesteś zanadto porywczy, twoje dzisiejsze wystąpienie było tak potrzebne, jak dziura w moście, źle zrobiłeś, bardzo źle!

— Chciałem dobrze, zdawało mi się, że nie będzie od rzeczy trochę go nastraszyć.

— Nastraszyć!

— Licho go tam wiedziało, że taki jest gwałtowny — z pozoru wcale na takiego nie wyglądał.

— No, stało się. Trzeba go jednak pilnować i dowiedzieć się co zamierza czynić dalej.

— Cóż ma czynić? Będzie siedział w hotelu, albo włóczył się po mieście i będzie się wściekle nudził bez nas. Znajomych wcale nie ma.

— W każdym razie...

— Niech wujaszek zda to na mnie, będziemy wiedzieli o każdym jego kroku.

Pan Antoni poszedł na miasto, a wielki przemysłowiec został sam. Chodził po gabinecie swoim, rozmyślał, przygotowywał zapas argumentów, któremi zamierzał Misia olśnić i do owej fabryki przekonać. Usłyszawszy, że w sąsiednim saloniku ktoś jest, uchylił drzwi i wyjrzał. Pani Helena szukała zostawionej przed chwilą robótki.

— Co tu robisz? — zapytał groźnie.

Spojrzała na niego zdumiona.

— Szukam włóczek.

— Włóczek! włóczek... tobie tylko w głowie włóczki i paciorki!

— Ciekawam czem się mam zajmować, jeżeli nie robótkami. Gdyby mi się trafił jaki obowiązek, posada w sklepie, lub coś podobnego, przyjęłabym chętnie. Ojciec ma tyle stosunków, mógłby mi wyrobić.

— Proszę! co za heroiczne postanowienie... kasjerką w sklepie!

— Sądzę, żeby mi to nie ubliżało.

— Trafiała ci się lepsza posada, ale przez twój nietakt, spór, przez dziwną i niewytłomaczoną obojętność na rady i perswazje ojca, utraciłaś ją i zdaje się, że już na zawsze bezpowrotnie.

— Nie wiem, o czem ojciec mówi?

— Niewiniątko! Myślałby kto, że trzech zliczyć nie potrafi! Ona nie wie, o czem ja mówię? Nie sprowadziłem ci tego niedźwiadka ze wsi. Od ciebie tylko zależało wziąć go na łańcuszek i byłabyś panią, co się zowie! właścicielką dóbr, uszczęśliwiłabyś całą rodzinę. Z początku zdawało mi się, żeś mnie zrozumiała, że bierzesz się do rzeczy, ale później zmieniłaś się zupełnie. Ja biegam, chodzę, staram się, żeby twoją sprawę przyśpieszyć.

— Proszę ojca, niech sobie ojciec nie zadaje tego trudu, szkoda fatygi...

— Co?!

— Powtarzam, niech sobie ojciec nie zadaje tego trudu, ta sprawa jest dla mnie teraz już zupełnie obojętna. Czy skończy się dziś, czy za rok, czy za piętnaście lat, to mi wszystko jedno.

— Tak, więc może chcesz się z kochanym mężulkiem pogodzić? paść mu do nóg, podziękować za wszystko, coś wycierpiała i być nadal jego najpokorniejszą sługą, obiadki mu gotować, pokoje sprzątać.

— Wcale nie mam takiego zamiaru... od męża uwalnia mnie separacja.

— Więc czegóż właściwie chcesz?

— Nic.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.